Nr. 168. Kraków, Czwartek 22 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Francuski gabinet podał się do dymisji, z powodu odmówienia mu przez Izbę zaufania.

= Rosja uznała nowy rząd perski.

Zbrodnia w klasztorze.

= Doświadczenia telepatyczne z „Gaz. Powsz.«

Wiec w Lublanie.

Wiedeń, 20 lipca.

(B.). Niedzielny wiec słowieński w Lublanie wywołał w prasie tutejszej szereg uwag zjadliwych. Dzienniki liberalne, chrześcijańskie, socjalistyczne, jednoczą się w zgryźliwem komentowaniu tej imponującej manifestacji Słowieńców. Przemówienia Szusterszica, Koroseca, Kreka, przyjmowane przez ich wyborców z uznaniem i zapałem, znajdują w stolicy państwa odgłos, dyszący nienawiścią.

Nie dziw. Jak zawsze dotąd, tak i teraz nie da się nigdy spostrzedz w opinji Wiednia choćby ślad wyrozumienia dążeń narodów innych. Z całą pierwotną butą zdobywców i despotów, sfery wiedeńskie nie ustają w dworowaniu ze wszystkiego, co się wypowiada innym duchem, aniżeli ich własne poglądy. Więc czy taki dziennikarski producent opinji będzie farmazonem, chrześcijańskim katolikiem, czy socjalistą, zawsze jednako niechętnie się odnosi do usposobień pozaniemieckich.

Zwłaszcza gdy się ma do czynienia ze Słowieńcami. Jest ich tam coś półtora miljona, można więc sobie na nich bezkarnie używać.

Naprzykład Szusterszic. Stanowisko jego polityczne można przecież łacno odeprzeć raz jeszcze powtórzeniem opowiastki o jego marzeniach ministerjalnych. Więc chociaż Szusterszic w ubiegłą niedzielę wobec trzech tysięcy wyborców oświadczył:

„Widziałem już wielu emerytów ministerjalnych i nie gustuję w czemś podobnem. Jeżeliby kiedykolwiek klubowi słowieńskiemu ofiarowano tekę ministerjalną, sam się od niej wykluczę“,

nie przeszkadza to szmokowi wiedeńskiemu o kilka wierszy dalej znów pleść androny na temat ambicji szusterszicowskich.

Albo Krek. Kto słyszał, albo czytał kiedykolwiek jedną z mów tego szlachetnego kapłana słowieńskiego, musiał odnieść wrażenie: oto człowiek, który wiele myślał, czuł i cierpiał. Człowiek, który nie umie kłamać i obłudą szermować. Doświadczenia życia przetopiły w nim schemat lez w przeczyste kryształy zasad. I dlatego przemówienia Kreka nie są stekiem oklepanek, ale źródłem myśli młodej i twórczej.

Głupkowaty szmok człowieka tej miary zbywa dowcipem, że obwołuje ludek słowieński kulturtregerem monarchji. Jak gdyby lud drobny liczbą, nie mógł chować w sobie daleko więcej żywotnych napięć cywilizacyjnych, aniżeli nacja wymusztrowana paragrafem i policjantem.

Ale najwięcej rozgniewała niemiaszków wieść o entuzjazmie, z jakim przyjęto na wiecu telegraficzne pozdrowienia posła Stapińskiego.

Tego jeszcze nie było.

Koło polskie, tak dotychczas niezmiernie ceremonjalne, salonowe, poprawne, tętni przecież echem pragnień nowych. Stało się widownią prądów sprzecznych. Wiceprezes Koła na jakieś tam zbiegowisko, w jakiejś tam Lublanie, wysyła depeszę z życzeniami i wywołuje nią objawy najwyższego uniesienia.

Północ i południe monarchji, ponad karki wrogiego plemienia niemieckiego, jednoczą się w myśli wspólnej... zaczepno-odpornej.

Czyż nie dostateczny dla Wiednia powód oburzenia — — — i obawy?

„C. k. Minister emerytowany“.

Wiedeń, 19 lipca.

(*B*). »Wiener Sonn- und Montags-Zeitung«, poniedziałkowe pismo wiedeńskie, lubi się chełpić stosuneczkami. Z czasów, kiedy było jeszcze półurzędowym organem Taaffego, zachowało porozumienie z tym lub owym dostojnikiem i chętnie posługuje się opinją sfer statecznych, a przezornych.

Jest to odmiana liberalizmu usalonowionego przedpokojem.

Otóż pismo to przynosi w dzisiejszym numerze pod nagłówkiem powyższym artykuł, zdradzający, że metodą pamfleciarstwa puszczona w ruch przez Bilińskiego, znalazła zastosowanie dalsze. Pan Bienerth zaczyna stanowisko swe w podobny sposób reparować.

Bo o co chodzi »osobistości dalekiej, w chwili obecnej, od polityki czynnej, ale skutkiem swojego dawniejszego wybitnego stanowiska urzędowego, zgoła wtajemniczonej w stosunki«? (W tak mi-

W kantorze sług.

(Dokończenie).

— W niebardzo dobrej ulicy... zdala od kasarni mego narzeczonego.

— A na którem piętrze?

— Na drugiem.

— Trochę za wysoko.

— Pani zamężna, wdowa, ma pani dużo dzieci?

— Zamężna za urzędnikiem poczty.

— Nie bardzo wielka figura.

— Mam troje dzieci.

— Jak na takiego, urzędnika, to dosyć...

— Z góry pani mówię, żeby mi się dzieci do kuchni nie pokazywały. Dzieci nie lubię i jak wpadnę w złość, to bym prała, czem bym miała pod ręką.

— Moje dzieci nie chodzą do kuchni, chętnie się bawią w pokoju.

— Kto sprząta w pokoju?

— Ja.

Listowska już wiedziała, z kim ma do czynienia i zrozumiała, że się jej dobra „kucharcia“ trafia.

— Kto nosi węgle z piwnicy?

— Ja.

— Kto pierze u pani?

— Ja.

— Kto myje podłogi?

— Iii... robię już tyle, to jeszcze i ja podłogi umyję.

Agata ani marzyła jeszcze o takiej pani w swem dwudziestoletniem życiu.

— A czy pani grająca, albo śpiewająca?

— Moja kucharcia, czy przy trojgu dzieciach i robocie jest aby czas na to.

— Ma pani szczęście, bo ja ani kwiku, ani brzdąkania na fortepianie nie znoszę, byłabym w stanie siekierą poharatać to brzdąkające pudło. Lubię tylko fonograf.

— Mamy fonograf.

— Lubię bardzo przy fonografie gotować.

— Ależ dobrze... A cóż kucharcia będzie robić, muszę się teraz ja zapytać?

— Robię śniadanie o wpół do ósmej, o dziesiątej idę na kupno, o pierwszej obiad. Wymawiam sobie z góry, by pan punkt siódma był na kolacji. Czy pan przychodzi o tym czasie na kolację?

— Nooo... nie zawsze, czasem w nocy przyjdzie.

— O, proszę, to może po dziesiątej jeszcze trzeba stawać pana puszczać?

— Tak, i jeszcze zamknąć trzeba za nim.

— Oooo... moja pani, ani mi się śni. Pan musi u mnie chodzić o siódmej na kolację. Chyba, że Pani sobie sama naczynie z kolacji pomyje, bom od trzech lat przyzwyczajona, że punkt ósma przychodzi do mnie mój narzeczony firer z cajgsdepo, to żeby pioruny biły, to musimy iść na spacer. Zapomiałam pani również powiedzieć, że u mnie kawę robi się przy obiedzie i tę to pani sama sobie wyda, bo ja popołudniu robię dywan smyrneński na prezent dla mego wuja.

— Co pani płaci?

— Różnie — kucharciu.

— Boki są jakie? Muszę Pani powiedzieć, że niżej guldena od gości nie przyjmuję i w pysk bym rzuciła temu, który by mi mniej dał. Będzie pani musiała uprzedzić o tem swych gości.

— Jakaż więc sama pensja?

— A gra kucharcia na fortepianie?

Panna Agata trochę się zdziwiła takiem zapytaniem, dotychczas bardzo wyszukanej pani.

— Jeszcze czego — odpowiedziała stropiona.

— Ja płacę dużo, 50 koron miesięcznie i całe utrzymanie, boki też niosą drugi raz tyle, robię sama wszystko i dzieci ubieram, sprzątam, myję podłogi, noszę węgle i wszystko zrobię, czego kucharka nie chce zrobić, ale poszukuję kucharki, grającej na fortepianie, bo wie kucharcia, u mnie jest taki zwyczaj, ze na dzień znosi się fortepian do kuchni i kucharka gra, a pani robi. Ale grać musi koncertowo, bo ja też lada brzdąkania nie znoszę. Chodziłam do konserwatorjum muzycznego, uczyłam się u Michałowskiego w Warszawie i u Leszetyckiego w Wiedniu, to mnie ladajaka gra nie zadowoli.

— A fonografu pani nie znosi, możeby tak przy fonografie...

— Ooo nie, moja panno kucharciu, jak płacę tyle i robię tyle, to mam prawo żądać, by moja kucharka umiała grać na fortepianie.

— Jabym się wreszcie przyuczyła, proszę pani. Jak skończę dywan dla wuja, to wezmę się do nauki gry na fortepianie.

— Dobrze, ale to już nie u mnie. Jak kucharcia skończy edukację, to wtedy pomówimy, jak Pan Bóg da doczekać. Tymczasem muszę szukać innej, albo ograniczyć się na takich, co wprawdzie nie grają na fortepianie, ale noszą węgle, drzewo, wodę, piorą, prasują i nie mają narzeczonych w „depotach“.

— A możebym u pani brała te lekcje?

— Eee nie. Uczyć się sama lubiałam, ale nauczyć kogoś, nawet swej kucharki, nie lubię. Daruje kucharcia, ale na razie... jeszcze mi kucharcia nie odpowiada. Przepraszam...

— Jaka szkoooda...

— Żegnam.

— Całuję rączki paniusi. Pani pozwoli, że se

sterny sposób określa »W. S. u. M. Zeitung« swojego przygodnego współpracownika).

Artykuł rozpoczyna »uduchowionym« aforyzmem: »W Austrji trudno jest ministrem stać się, jeszcze trudniej nim pozostać, ale najtrudniej nie być nim więcej«. Dowcip odgrzewany.

Następuje potem wyrzekanie na temat, jak to poczucie godności opuszcza tych, którzy godności tej więcej nie dźwigają i szereg przykładów.

Na Węgrzech:

Banffy, były prezydent ministrów stał się z chwilą, kiedy poszedł na pensję, rozdmuchiwaczem iskier i niebezpiecznym wichrzycielem.

Koszut i Apponyi chytrością i przemocą zabiegają temu, aby swe teki oddać w inne ręce.

W Austrji:

Baernreither nie umiał przemódz siebie, aby przestawszy być ministrem, nie podpisać wniosku o przeniesienie w stan oskarżenia gabinetu, którego kilka dni przedtem sam był członkiem.

Dr Pacak, znalazłszy się na pensji, ogłosił, iż ministrów trzeba było koniecznie »wytłuc jak króliki«.

Dr Forzt natychmiast po odpustce jął agitować przeciw rządowi w sposób bezwzględny i namiętny.

Dr Korytowski umie także stale nienawidzieć. »Jest on nazbyt dyplomatą, aby się wdawać we własnej osobie ze swym szczęśliwszym następcą. Wysyła ku temu wciąż kogo innego i dobiera sobie nader sprytnie ludzi, o których by nikt nie sądził, że Jego Ekscelencja pozostaje z nimi w stosunkach. A przecież opowiadają [1]) w najpoważniejszych kołach parlamentarnych, że ostre strzały, które poseł Breiter od czasu do czasu ciska przeciw poszczególnym członkom gabinetu, nikt inny, jak tylko p. Korytowski wtykał na cięciwę [2]). Pan Korytowski nie poprzestaje wszakże na tem, lecz knuje bezustannie intrygi przeciw dziedzicowi swej teki [3]), przyczem nawet puszcza koloryzowane reminiscencje z dawniejszych narad gabinetowych w tym celu, aby dzielić i mącić raz między Polakami, to znowu między Rusinami [4]).

[1]) To „opowiadają" jest paradne. Plotkarstwo mafji Bilińskiego się objawia.

[2]) No, no! Breiter jako powiernik Mory-Korytowskiego. Powinszować pomysłu!

[3]) O dziedzicu nieszczęsny!

[4]) Ale to całe gadanie nie jest intrygą — Panie Biliński?

Abrahamowicz prześciga Korytowskiego swemi nietaktownemi i bezprzykładnemi niedyskrecjami.

A Praszek, były minister jest obecnie komendantem obstrukcji... Praszkowi dyskretny, umiarkowany »poza obrębem czynnej polityki« pozostający informator, wylicza, iż pobierze tytułem pensji pół miljona koron, jeżeli dożyje lat siedmdziesięciu.

Pod tym względem mam wszakże nieomylne informacje, iż Praszek pożyje faktycznie lat 120 i Austrja wskutek nadmiaru sum, jakie będzie musiała mu wypłacić — zbankrutuje.

Zapoznałem czytelników z treścią pomienionego artykułu aby dać poznać, jakiemi drogami chadzać poczynają panowie Bienerth-Biliński. Bo że z poza całej gadaniny wyziera języczek p. Bilińskiego, to ślepy wyczuje. Dla niepoznaki napotyka się o Baernreitherach i Banffych, ale duszyczce zależy właściwie przecież na byłych ministrach czeskich i na Korytowskim. Aby im łatkę przypiąć, zamawia się w takiej gazetce poniedziałkowej trzy łamy i jazda.

Chodzi przecież o wytresowanie opinji przez czas ferji.

Więc niepomnąc, że na takiem intrygowaniu i mąceniu już raz w prasie polskiej jak najgorzej się wyszło, mafja rządowa urządza w najlepsze pościg przeciw wszystkim osobistościom... niebezpiecznym.

A przecież prawidłem, obowiązującem wszystkie gabinety dotychczasowe, było zawsze wytworne omijanie napaści obcesowych i kopania dołków. Zaprawdę żaden rząd wogóle, a już zgoła austrjacki nie może uciekać się bezkarnie do środków podobnych.

Najzabawniejszy ze wszystkiego jest sam cel napasci. Artykuł biada, że ministrowie pobierają pensję, a robą opozycję.

Znajduje, że ci to rzecz bardzo nieładna. Człowiek, który był raz kiedyś ministrem, na całe życie dalsze powinien się wyrzec współczuć z pragnieniami społeczeństwa swego. Powinien zgłuszyć tętna do czynu budzące, wypruć nerw i wyzbyć się serca krzyku, bo bierze z kas państwa 4.000 guldenów.

Logika, godna czynownika, a nie obywatela świadomego praw swobody.

Jak przykład powyższy poucza, całe publicystyczne tło zabiegów Bienertha-Bilińskiego, aby się utrzymać u władzy, przesycone jest takimi wstrętnymi i opacznymi poglądami.

Jeżeli prasa niemiecka i wszechpolska stają się pochopnem echem podobnych zdrożności, zadaniem prasy uczciwej jest wytykanie i piętnowanie takich wybryków rządu.

---

bie zapiszę: pani Listowska, Kraków, ul. Kopernika 3.

— A nie wie pani, gdzie mieszka Leszetycki i czy przyjmuje kucharki?

— Prawdopodobnie przyjmuje, ale i u niego trzeba wodę nosić, prać itd.

— Myślałam: na lekcję fortepianu.

— Należy się go zapytać.

Listowska pożegnała skinieniem głowy pannę Agatę, która z wielkiego uszanowania podała jej rękę.

Rozeszły się wreszcie.

Na plantach Listowska spotyka Akademicką.

— No, no, no i cóż droga pani — pyta Akademicka, witając się z Listowską — dostała pani kucharkę?

— Źlem trafiła — łaskawa pani — byłam w biurze tej Rajfurkowskiej, ale proszę sobie wyobrazić, jedna była tylko kandydatka na posadę kucharki i ta jeszcze jedzie do Leszetyckiego do Wiednia.

— To we Wiedniu też taki brak kucharek?

— Więcej, jak pewne... tylko jedno nie mogłam sobie wyobrazić, że pani profesorowa zawsze zadowoloną była z biura tej Rajfurkowskiej. Nas urzędniczek nie stać na kucharki od niej, nawet żony profesorów uniwersytetu nie wszystkie mogą sobie na to pozwolić. Rajfurkowska powinna dostarczać sług chyba od Sataleckich począwszy, skończywszy na księciu Radziwille, bo tam tylko stać na trzymanie służby służbie.

Listowska znowu zaangażowała sobie „tłumoka" za 12 koron, nie grywa jej wprawdzie w kuchni na fortepianie, ale choć sama nie potrzebuje węgli nosić.

J. R.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z życia krakowskiego.

Dawne warownie krakowskie. Staraniem Tow. Miłośników historji i zabytków Krakowa ukazały się w handlu nowe widokówki, przedstawiające dawne warownie krakowskie. Widokówki te nadzwyczaj ciekawe, wykonane w zakładzie reprodukcji artystycznej T. Jabłońskiego i Ski wykazują, że sztuka reprodukcji w tym krajowym zakładzie stanęła u szczytu doskonałości, że możemy teraz śmiało odrzucić śmiecie niemieckie, gdyż mamy już dość naszych, krajowych i dużo piękniejszych widokówek. Widokówki te są reprodukcją oryginalnych akwarel Głogowskiego z roku 1809, wydobytych dla tego celu z pleśni archiwów. Każdy, kto ciekaw, jak dawniej Kraków wyglądał, powinien kupić te widokówki.

Szkoła dramatyczna. We wrześniu br. otwartą zostanie przy instytucie muz. w Krakowie szkoła dramatyczna, prowadzona przez b. kierownika teatru lud. p. Kazimierza Gabryelskiego. Do współpracownictwa w tejże szkole zaproszeni zostali pp. Włodzimierz Tetmajer, Jerzy Żuławski i Feliks Stradiot, b. reżyser. W program nauki wejdzie: technika żywego słowa, nauka ruchów scenicznych, nauka deklamacji, scenografia, kostjumologja, maska (charakteryzacja ciała), etologja, literatura teatru, historja sztuki teatralnej, produkcje sceniczne, popisy publiczne i t. d. Dla otwartej w instytucie klasy śpiewu utworzoną zostanie osobna klasa dykcji, deklamacji i ruchów scenicznych. Dla celów dydaktycznych zostanie sporządzona specjalna scena, zaopatrzona w odpowiednie akcesorja. Zgłoszenia pisemne adresować należy: Instytut muzyczny, Kraków, Gołębia. Ustne informacje tamże, począwszy od dnia 28 sierpnia br.

Wycieczka na Świnicę. Sekcja turystyczna Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie urządza w Zakopanem w dniu 28 bm. wycieczkę na Świnicę z muzyką góralską. Punkt zborny koło dworca Tow. Tatrzańskiego o godzinie 6 rano. Dla niecłonków opłata wynosi 1 kor., dla członków darmo. Powrót przy pochodniach wieczorem tegoż dnia. Wprawniejsi powracają od Zawratu Orlą Percią.

Wycieczkę parostatkiem do Tyńca urządza Uniwersytet Ludowy im. Mickiewicza w niedzielę 25 bm. Wyjazd o godz. 2 po południu, powrót wieczorem. Cena biletu powrotnego kor. 1.20 dla dorosłych, 60 h. dla dzieci. W wycieczce weźmie udział chór robotniczy. Na statku bufet własny. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

Znana powszechnie wypożyczalnia książek A. Gumplowicza została przeniesioną do nowego, z komfortem urządzonego lokalu przy ul. Brackiej l. 6.

Znowu osławiony „pospiech" pocztowy! Tym razem prawdopodobnie już nie wina poczty krakowskiej, lecz gdzieś kogoś w drodze. Codziennie otrzymujemy wiedeńską korespondencję zwykłym listem i zawsze na czas przychodzi. Zdziwiliśmy się wielce, gdy wczoraj listu tego nie było, gdyż korespondent nasz jest bardzo punktualnym. Aż dziś się zagadka wyjaśniła: otrzymujemy naraz dwa listy z wyraźnemi stampilami pocztowemi: 1. „Wien 19. VII. 09. m." i „1. Wien 20. VII. 09—8 p.". Stampili krakowskiej poczty niema, nie możemy więc sprawdzić, kto zawinił — w każdym razie pewnem jest, że jeden z listów nadany w poniedziałek 19 bm. o godz. 10 w nocy, potrzebował 32 godzin, by z Wiednia mógł na środę rano „nadążyć do Krakowa"! Dlatego też czytelnicy nasi nie mieli wczoraj korespondencji wiedeńskiej.

Cyganie a myto. Wczoraj około godz. 7 wieczorem przejeżdżał cygan Andrzej Lucak z rodziną z błoń krakowskich przez Dębniki. Przy moście na Dębnikach nie chciał zapłacić myta, co wywołało żywą sprzeczkę między nim a strażnikami rogatki. Sprzeczka byłaby z pewnością jeszcze długo trwała, gdyby dwaj wachmistrze żandarmerji nie zbliżali się do mostu. Przestraszeni cyganie zapłacili zaraz myto i poczęli uciekać. Jeden z żandarmów, chcąc dowiedzieć się, co to za cyganie i dokąd jadą, puścił się w pogoń za furą cygańską, która w szybszem jeszcze tempie uciekała. Na ostrym skręcie drogi przed przekopem kolejowym wóz wskutek nadmiernej szybkości stracił równowagę i runął na gościniec, wskutek czego wszyscy cyganie siedzący na owym wozie doznali silnych sbrażeń, a 40 letnia Marja Horwatowa i 14-letnia Łucja Kryl odniosły ciężkie rany. Cyganie — rzecz prosta — podnieśli olbrzymi lament, który zgromadził masy ludzi. Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło rannych, poczem żandarmi, stwierdziwszy tożsamość cyganów, puścili ich wolno. Już daleko byli odjeżdżający cyganie, a ciągle jeszcze dochodziły jęki i lamenty.

Życie stróżów krakowskich. W poniedziałek odbyło się poufne zgromadzenie Stow. katolickich Stróżów. Zagaił prezes Stow. p. Cap, referował p. Gołąb, który omówił opłakane położenie stróżów krakowskich. Pan Cap wykazał korzyści członków, jakie mają w Stow., a mianowicie poradę prawną bezpłatną, pomoc lekarską, znaczną zniżkę ceny lekarstwa, zapomogę w wypadkach, posady miejsca stróżowskie udzielane przez Biuro koncesjonowane Stowarzyszenia przy ulicy Zwierzynieckiej l. 7.

Następne zgromadzenie stróżów odbędzie się 2-go sierpnia w domu robotniczym Tomasza 37. Zaś 8-go sierpnia festyn ludowy w Parku Jordana na dochód Stowarzyszenia.

Aresztowanie mordercy Dra Habreicha. Policja krakowska otrzymała przedwczoraj wieczorem telegram od policji w Bielsku, żądający bezzwłocznego przesłuchania zamieszkałego w Kraowie maszynisty kolejowego Malisza, a w razie gdyby ten nie mógł jasno wytłómaczyć się, gdzie przepędził noc z wtorku środę ubiegłego tygodnia (tej nocy zamordowano Halbreicha) natychmiastowego aresztowania tegoż. Policja krakowska, spełniając to żądanie policji bielskiej, udała się wczoraj wieczoram do mieszkania Maliszka w Prądniku czerwonym, aby go przesłuchać. W domu Malisza nie zastała, albowiem na całą noc minioną wyjechał z Krakowa po służbie. Dopiero więc dzisiaj rano

przytrzymano go na tutejszym dworcu kolejowym w chwili, gdy po powrocie z drogi wysiadł z maszyny. Ponieważ Malisz nie potrafił należycie wykazać swego „alibi“ z owej nocy pamiętnej, odstawiono go jako podejrzanego o morderstwo dra Halbreicha do więzienia inkwizycyjnego tutejszego sądu krajowego karnego. Przy ujęciu go był obecnym sędzia śledczy z Bielska, który przesłuchał go następnie w sądzie krajowym. Dzisiaj przewiezionym zostanie Malisz do Bielska. Podobno nie jest Malisz bezpośrednim sprawcą mordu, ale ma znać osobę sprawcy i ma być wmieszanym w sprawę morderstwa.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Środa: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Strausa.
We Czwartek 22-go po raz pierwszy w bieżącym sezonie: „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla. Rozpocznie: „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Występ Ireny Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.
W piątek 23-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Falla.
W sobotę 24-go „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego. Występ T. Łowczyńskiego.
W niedzielę 25-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 akt. Falla.
Poniedziałek: „Rozwódka“, nowość, (die geschiedene Frau) operetka w 3 aktach Leona Falla. (Grana w Wiedniu w Carlteatrze 200 razy z rzędu).
Wtorek: „Rozwódka“.
Środa: „Rozwódka“.
Czwartek: „Bal maskowy“ 1-szy raz, opera w 5 aktach Verdi'ego; występ Ireny Sołłohub i Tad. Łowczyńskiego.
Piątek: „Rozwódka“, operetka w 3 aktach Leona Falla.

Podgórze.

Trzeci most na Wiśle kilka razy zrywany przez nagłe wezbranie wody z powodu upustów niebieskich, ukazał się już na powierzchni wody. Jeden słup granitowy, który ma być podstawą części mostu, wychylił się z głębin do wysokości dwóch metrów. Jak wielka jest ociężałość przy naprawie połowy głównego mostu, może posłużyć fakt, że już poważniejszych obywateli gniewa to.

Ze świata sportowego. W niedzielę 18 bm. o godzinie 3 po południu odbyły się staraniem „oddziału kołowego Sokoła podgórskiego“ wyścigi. Start wyznaczono na szosie Podgórze—Niepołomice tam i z powrotem, co stanowi 50 klm. bez odpoczynku. Odbyły się dwa biegi: I. Bieg członków i II. Bieg gości. W pierwszym otrzymali nagrody I p. Franciszek Lenartowicz, II p. Władysław Gardziel, III p. „Kazio“ (pseudonim). W biegu drugim startowało 13 kolarzy. Do mety przybył pierwszy p. Edmund Grzywieński w 1 g. 44 m., drugi p. Jan Weiss w 1 g. 44,1, a trzeci p. Jan Surowiecki w 1 g. 44,36. Reszta startujących otrzymała nagrody czasowe. Po wyścigach odbyło się w sali „Sokoła“ uroczyste rozdanie nagród. Ze smutkiem należy zauważyć, że w tegorocznych wyścigach zapisywali się do biegów przeważnie goście z Krakowa i że Podgórze nawet na tem polu poczyna tracić swą dawną wobec Krakowa powagę.

„Djabeł go skusił“. Dziś rano przechadzał się brzegiem Wisły koło mostu podgórskiego Ludwik Sy nowiec ze Świątnik liczący około 50 lat. Robotników zajętych wydobywaniem piasku pytał, gdzie jest najgłębsza woda. Ci wskazali mu miejsce obok ekspozytury policji, żartując z jego kąpielowej weny. On jednak z angielską flegmą udał się na wskazane miejsce i rzucił się w wodę, widocznie nie w kąpielowych zamiarach, bo w ubraniu. Na szczęście ratownik miejski Jakób Stolarczyk obserwował ekscentrycznego amatora i widząc, że on tonie, pospieszył mu z pomocą i wydostał na brzeg. Na policji zeznał niedoszły topielec, że go już od dłuższego czasu do tego djabeł kusił i po nocach spać nie dawał. Był on sześć razy u spowiedzi, ale djabeł mimo to nie ustąpił. Pokazał również powróz, który miał w kieszeni, twierdząc, że z początku miał zamiar się „obwiesić“, ale się rozmyślił i obrał kąpiel w głębokiej wodzie, jako lepszy środek do zadowolenia żądań djabła. Policja osadziła go w wygodnej celi, żeby wysuszył ubranie i aby był choć tam wolny od niebezpiecznego kuszenia złych duchów.

Od Administracji.

Dla wygody miejscowych prenumeratorów zaprowadzamy od piątku 23 bm. składanie miejscowej prenumeraty w kwocie 1 kor. we wszystkich trafikach i sklepach, gdzie jest tabliczka z napisem „Gazeta Powszechna“. Tam też należy odbierać codzień pojedyncze numera. Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu 1 K. 50 h.

Wszyscy, którzy zapłacą prenumeratę za miesiąc sierpień, otrzymywać będą od 23 bm. »Gazetę Powszechną« do końca lipca **zadarmo**.

Każdy, kto nam zjedna dziesięciu nowych prenumeratorów, otrzymywać będzie „Gazetę Powszechną“ **zadarmo**.

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej“.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. W poniedziałek 19 bm. odbyło się posiedzenie prezydjum Koła polskiego, w którem uczestniczyli: prezes Głąbiński i wiceprezesi Czaykowski, Stapiński i Stwertnia. Rozważano kwestję uregulowania stosunków parlamentarnych na jesień. Jednomyślnie stwierdzono, że wszelkie zapędy jawnych i tajnych wrogów powszechnego głosowania muszą się rozbić o przyrodzoną żywotność nowego parlamentu i o jego posłannictwo dania sprawiedliwości ludom, spętanym kajdanami centralizmu.

Demonstracje robotników.

Nachod. Polityczny klub robotniczy tutejszy chciał w niedzielę odbyć wiec pod gołem niebem przeciw drożyźnie środków żywności oraz przeciw partjom chrześcijańsko-socjalnej i agrarnej, lecz starostwo zakazało zgromadzenia. Wtedy robotnicy urządzili pochód po mieście. Gdy wznosili okrzyki przed starostwem, urzędnik polityczny wezwał tłum do rozejścia się. Ponieważ temu wezwaniu nie stało się zadość, żandarmerja rozprószyła zebranych.

Onegdaj rozrzucono w fabrykach nachodzkich pismo ulotne, wzywające wszystkich robotników, aby wieczorem zgromadzili się tłumnie na rynku w celu urządzenia demonstracji. Władze poczyniły odpowiednie środki ostrożności. Wieczorem odbyło się za zezwoleniem starostwa zgromadzenie, zwołane przez partję socjalistyczną w sali „Sokoła“; wzięło w niem udział około 4000 osób. P. Jarosz mówił o drożyźnie środków żywności i o jej przyczynach. Po zgromadzeniu uczestnicy rozeszli się spokojnie, do żadnych demonstracji nie przyszło.

Wizyta nowego kanclerza w Wiedniu.

Berlin. Odnośnie do wiadomości dzienników, że kanclerz Bethmann-Hollweg zamierza się przedstawić cesarzowi Franciszkowi Józefowi, donosi Biuro Wolffa: Jest prawdą, że kanclerz niemiecki ma ten zamiar, jednakże termin nie jest jeszcze ustalony. Taksamo nie jest pewnem, kiedy kanclerz przedstawi się królowi włoskiemu; prawdopodobnie obie wizyty odbędą się w jesieni bież. roku.

Z procesu o zdradę stanu.

Zagrzeb. Na wczorajszej rozprawie przesłuchiwano rzeczoznawców w piśmie, przyczem przyszło kilkakrotnie do żywych scen między rzeczoznawcami, prezydentem a prokuratorem i obrońcami. Rozprawie przysłuchiwał się wczoraj także z ławy dziennikarskiej były szef oddziału propagandy serbskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Kovacevic.

Zagrzeb. W procesie o zdradę stanu przesłuchiwano wczoraj w dalszym ciągu rzeczoznawców i dano im do zbadania dwa listy oskarżonego Pribicevica celem stwierdzenia, czy pochodzą z jego ręki.

Eksplozja gazów.

Langendreer (w Prusiech). W kopalni Mansfeld nastąpiła eksplozja gazów, wskutek czego 3 robotników straciło życie, 5 jest ciężko, a 2 lekko rannych.

Dreadnoughty angielskie.

Londyn. Dzienniki poranne donoszą wczoraj, że rząd postanowił w bieżącym roku budżetowym rozpocząć budowę 8 dreadnoughtów.

Walki w Melilli.

Madryt. Rada ministerjalna uchwaliła oddać generałowi Morino do rozporządzenia wszystkie niezbędne środki wojenne.

Melilla. Potwierdza się wiadomość, że wczoraj przed południem przyszło do potyczki, w której jeden żołnierz poległ, a 6 odniosło rany. Niebawem ma nastąpić napad Kabylów na wyspę Alhucemas.

Rocznica konstytucyjna.

Konstantynopol. Wielu bułgarskich studentów i studentek przybyło tutaj z okazji rocznicy wprowadzenia konstytucji i byli przedmiotem żywych owacji.

Dla ofiar Adany.

Konstantynopol. Izba deputowanych uchwaliła kredyt w sumie 220000 funtów dla osób, które poniosły straty z powodu rozruchów w Adanie i Aleppo.

Zatwierdzenie traktatu.

Konstantynopol. Traktat z kolejami orjentalnemi został zatwierdzony.

Awantury o Kretę.

Konstantynopol. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przyszło do bardzo burzliwej sceny między mahometańskim deputowanym z Krety, Mahometem Ali, a deputowanym greckim, Kosmidi, który oświadczył, że Turcja wznieciła na nowo kwestję kreteńską tylko dla rozpalenia nienawiści między Turkami a Grekami.

Rewizje u Greków.

Saloniki. Rewizje domowe u Greków prowadzi się energicznie dalej. W okolicy Karaferia żołnierze skonfiskowali znaczne zapasy ukrytej broni.

Nowy gabinet grecki.

Ateny. Rallis przyjął misję utworzenia gabinetu.

Ateny. Rallis utworzył nowy gabinet, który dziś złoży przysięgę.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Buenos Ayres. Z powodu odmowy Boliwji co do poddania się wyrokowi rozjemczemu prezydenta argentyńskiego w sporze granicznym między Boliwją a Peru, zerwano z Boliwją stosunki dyplomatyczne.

Upadek gabinetu Klemanso.

O nadużycia w marynarce francuskiej.

Paryż. W Izbie deput. podczas obrad nad działalnością komisji śledczej w sprawie nadużyć w marynarce minister marynarki Picquard oświadczył, że rząd przedłoży Izbie obszerne sprawozdanie i natychmiast po zebraniu się parlamentu na sesję jesienną wniesie przedłożenia o reorganizacji zarządu centralnego marynarki, oraz innych gałęzi tego działu.

Paryż. Izba dep. odmówiła 212 głosami przeciw 176 pierwszeństwa porządkowi dziennemu, wyrażającemu rządowi zaufanie, wobec czego gabinet podał się do dymisji.

Delcassé krytykował ostro politykę flotową trzech ostatnich ministrów marynarki. Następnie prezydent gabinetu Clemenceau w ostrych słowach zwrócił się przeciw Delcassému i powiedział, aby Izba rozstrzygnęła, czy Delcassé, którego polityka sprowadziła Francję do upokorzenia i Algeciras, ma prawo robić rządowi zarzuty bezskuteczności w przygotowaniu narodowej obrony.

Delcassé w odpowiedzi atakował gwałtownie przeszłość parlamentarną Clemenceau, a następnie usprawiedliwiał swoją politykę zagr. W głosowaniu odrzucono pierwszeństwo porządku dziennego, dep. Joirde, wyrażającego rządowi zaufanie, po czem Clemenceau i inni ministrowie opuścili salę.

Paryż. Fallière przyjął dymisję gabinetu.

Paryż. Co do politycznej osobistości, która otrzyma misję utworzenia gabinetu, panuje wielka niepewność. Na pierwszym planie stoi Leon Bour-

geois. Sądzą jednakże, że z powodu podkopanego zdrowia nie przyjmie misji. Dalej wymieniani są jako następcy Clemenceau: Briand, Poicare, Pichon i Barthout. Briand ma, jak się zdaje bardzo poważne widoki. Pichon i Barthout prawdopodobnie zatrzymają swoje teki. Wielu deputowanych pragnie, aby były minister spraw zagranicznych Delcasse objął tekę marynarki. Dziś przed południem konferował prezydent Fallieres z Clemenceau i prezydentami Izby deputowanych i senatu.

Prasa o upadku Clemenceau.

Paryż. W całej prasie odźwierciedla się niespodzianka, jaką wywołał upadek gabinetu Clemenceaua, którego stanowisko, zwłaszcza po ostatnich głosowaniach Izby, podczas dyskusji nad ogólną polityką uważano ponownie za silnie umocnione. Z wielu stron oświadczają, że Clemenceau naruszył patrjotyczne uczucia Izby przez swoje uwagi o poniżeniu się Francji w Algeciras i że sam spowodował upadek gabinetu.

Mianowania.

Rada szkolna kraj. zamianowała Zygmunta Zbijewskiego asystenta szkoły przemysłowej w Krakowie nauczycielem technologii chemicznej w X kl. r. w szkole przemysłowej w Krakowie.

Minister spraw wewn. zamianował prowadzącego rachunki wydatków parlamentu radcę rachunk. Antoniego Biłgorayskiego starszym radcą rachunkowym.

Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało asystenta cłowego, Bronisława Sokola, oficjałem cłowym w X klasie rangi.

Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało asystentów cłowych: Bronisława Seję i Jana Dylskiego, oficjałami cłowymi w X klasie rangi; prowizorycznego asystenta cłowego, Romana Minkusiewicza, tudzież praktykantów cłowych: Michała Woźniakiewicza i Kazimierza Pilszaka, asystentami cłowymi w XI klasie rangi, wreszcie tytularnego respicjenta straży skarbowej, Kazimierza Szymańskiego, poborcą cłowym przy gal. urzędach cłowych.

Mianowania pocztowców.

Gal. dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała absolwenta szkoły realnej, Jakóba Górkę, absolwentów gimnazjum: Ignacego Pańczyka, Romana Hakallę, Jana Decowskiego, Stanisława Biedronia, Franciszka Chytrosia, Jana Albrychta, Filipa Kumięgę, Edmunda Zimmera, Karola Polaseka, Stanisława Dzierzyńskiego i słuchacza praw, Szczepana Zaczka, praktykantami pocztowymi.

Po rewolucji w Persji.

Telegramy „Gazety Powszechnej“.

Mianowania nowych ministrów.

Teheran. Mustofi el Memalek został mianowany ministrem skarbu, książę Firman Firma ministrem sprawiedliwości.

Nadzieje Mahometa Ali.

Londyn. Z Teheranu telegrafują: Nie wszystkie wojska starego szacha pozwoliły się rozbroić, a nawet sam eks-szach nie pozbył się jeszcze nadziei powrotu do władzy.

Nowy szef policji.

Berlin. Z Teheranu donoszą: Efraim Said, turecki Armeńczyk, który podczas rewolucji dowodził oddziałem rewolucjonistów z Kaukazu, mianowany został szefem policji w Teheranie. Za pierwsze swoje zadanie uważa on schwytanie tych, którzy w czasie zaburzeń w Teheranie plądrowali i rabowali w mieście. W ostatnich dniach rewolucji rabowali wyłącznie zwolennicy szacha.

Rosja uznaje nowy rząd.

Petersburg. Rosja uznaje oficjalnie nowy rząd perski i rozpocznie z nim niebawem układy. Poseł perski w Petersburgu Izaak Khan przez dłuższy czas konferował z Izwolskim. Wynik konferencji niewiadomy.

Anglja przeciw marszowi na Sziras.

Teheran. Angielskie poselstwo w Teheranie zwróciło się do nowego rządu z zawiadomieniem, iż jeśli pochód Abdula Husseina na Sziras nie zostanie wstrzymanym, Anglja będzie musiała wystąpić z wojskiem w obronie cudzoziemców. Nacjonaliści zawiadomili wskutek tej interwencji Anglji, Abdu'a Husseina, by powstrzymał marsz wojsk na Sziras, albowiem dzisiaj po zwycięstwie rewolucji usiłowania jego są już zbyteczne.

Wjazd nowego szacha.

Teheran. Nowy szach udał się wczoraj po południu z Sultanabad do pałacu w Teheranie. Wielki tłum przepełniał ulice. Pochód rozpoczynało dwa tysiące narodowych jeźdźców. Za wozem państwowym postępowali Bachtjarzy. Kozaków nie było w pochodzie.

Doświadczenia telepatyczne z „Gazetą Powszechną“.

Stali goście Teatru Rozmaitości w Parku Krakowskim od kilku dni z żywem zainteresowaniem śledzą niezwykłe produkcje wenecjańskiego odgadywacza myśli, Ernesta Bellini, który wykonuje każdą robotę, zadaną mu i pomyślaną przez kogoś trzeciego, którego on za puls trzyma i za sobą prowadzi. Wrażliwość Belliniego jest tak wielka, że wystarczy mu nawet jednorazowe dotknięcie kogoś na chwilkę tylko za puls, a on wszystko przez tamtego pomyślane wykona, byle ten człowiek przez cały czas postępował za nim w odległości kilkudziesięciu centymetrów.

Zainteresowanie publiczności jest duże, cała sala gromadzi się koło osoby Belliniego — w jednej chwili robią się doraźne znajomości od stolika do stolika, bo ludzie opowiadają sobie nawzajem, jakie zadanie ten, zgłaszający się z pośród publiczności na „medium“, gość zadał odgadywaczowi myśli, który wprost nawet żąda, aby celem kontroli więcej ludzi na sali wiedziało szczegółowo o planie zadanej mu roboty.

Produkcje te są tak zdumiewające, że wśród niedowiarków chodziły uporczywe wersje, jakoby cała ta historja była zwykłym szwindlem z podstawionemi osobami, które z góry wiedzą, co mają... myśleć.

Ażeby naocznie, namacalnie i osobiście się przekonać o prawdziwości tej zagadki telepatycznej, wybrało się kilku naszych współpracowników do „Varieté“ krakowskiego i postanowiło zrobić doświadczenie telepatyczne z naszym organem, z „Gazetą Powszechną“.

Był to już z rzędu piąty „kawałek“ produkcji Belliniego. Ułożyliśmy cały plan, kierownik naszej administracji ofiarował się za „medium“ i pomyślał sobie następującą rzecz:

Bellini ma z kieszeni siedzącego z nami przy jednym stoliku naszego kronikarza tygodniowego, Jana Rawy, wyjąć świeży numer „Gazety Powszechnej“, rozerwać go i otworzyć na stronie 6, gdzie u dołu wydrukowany jest dalszy ciąg „Słowniczka, prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniającego“.

Z tym numerem „Gazety“ przejść ma Bellini między stoliki do siedzącego opodal dyżurnego komisarza policji krakowskiej i wskazać mu palcem te przyjemne wiersze w owym „Słowniczku“, które objaśniają znaczenie słów „bohaterstwo“:

„Bohaterstwo: — aresztowanie siedmioletniego chłopca za sprzedawanie „Gazety Powszechnej“ przez policjanta krakowskiego“.

Następnie wrócić ma znowu Bellini do naszego stolika i z portfelu redaktora wyjąć ma znajdujące się tam jego bilety wizytowe, z pośród nich wybrać bilet z fotografią i z powrotem zanieść tę kartę do komisarza, wskazując na wydrukowane na numerze „Gazety“ i na bilecie to samo nazwisko redaktora.

Na zakończenie wyjąć ma Bellini komisarzowi z portmonetki dwa centy i zanieść do naszego stolika, jako należytość za numer „Gazety“.

Zadanie niezbyt skomplikowane, a interesujące. Czekamy z naprężeniem. Bellini chwycił tylko raz administratora naszego za puls, w mgnieniu oka uderzył się dłonią o własne pulsy skroniowe i z błędnemi oczyma ze środka sali kierować się począł ku naszemu stolikowi — medium postępuje za nim krok w krok.

„Gazeta“ z kieszeni Rawy wyjęta, rozdarta, jedną część jej Bellini odrzuca na ziemię, w drugiej chwilę szuka palcami, oczy w dal gdzieś utkwione, wreszcie natrafia na ustęp ze „Słowniczka“ i goni z tem w kierunku stolika komisarza, myli się jednak przez jakiś czas w wyborze osoby, bo prowadzi za rękę kogoś innego na scenę — (tego nie było w planie, ale też medium trochę kiepsko postępowało za Bellinim).

Wreszcie trafia na komisarza, wskazuje mu palcem ustęp o „bohaterstwie“ — historja z wybraniem biletu i fotografją z portfelu redaktora również udaje się znakomicie, tylko ostatni punkt z wydobyciem dwóch centów z portmonetki komisarza natrafia na trudności.

Bellini budzi się, przychodzi do przytomności i na zapytanie, dlaczego u komisarza nie kończy swego zadania, odpowiada:

— To figura urzędowa! nie podpada moim doświadczeniom.

Okazuje się, że Bellini od doświadczeń swoich prócz... kelnerów, wyklucza także... figury urzędowe.

Urwały nam się dwa centy z kieszeni komisarskiej, aleśmy przynajmniej naocznie i dowodnie przekonali się, jak wielką siłą duchową jest ta telepatja, polegająca na nadzwyczajnej wrażliwości systemu nerwowego u wyjątkowego takiego człowieka.

Ten „dziw życia“, nad którym łamią sobie głowy uczeni, (a półgłówki swoje próbują łamać „Nowiny“, chorujące na uczoność!) — pozostanie długo jeszcze niezwyciężoną atrakcją wszelkich tego rodzaju produkcji.

Zbrodnia w klasztorze

Czterdziestolecie Barbary Ubryk, zamurowanej w klasztorze Karmelitanek bosych.

Czterdzieści lat mija od chwili, gdy cały Kraków poruszony został straszliwą wieścią: popełniono zbrodnię w klasztorze! W jednej z cel zamurowano zakonnicę za jakieś przewinienie! dwadzieścia kilka lat tam przeżyła w okropnym stanie! Uczucia ludzkie się oburzyły. Kraków zawrzał straszną zemstą: zlynczować okrutne siostrzyczki zakonne!

Mówią o tem dzieje tych paru dni, dzieje pisane i tradycja. Ta ostatnia w stugębnej famie urastała w jednej chwili do olbrzymich rozmiarów, niekiedy daleko odbiegając od rzeczywistości. Dziś jeszcze mówią ludziska wiele o Barbarze Ubryk, straszą jej okropnym wyglądem dzieci, czytają tomowe romansidła o niej, jakie się w mig po tym fakcie ukazały, tłumami całymi idą oglądać panoramy, gdzie w rzędzie woskowych figur usiadła na krześle zbiedzona postać nieszczęśliwej ofiary, a pierś jej zapadłą raz po raz maszynerja sprężynowa puszcza w ruch oddechania.

Wszystko to znamy z opowiadania starszych, co te czasy pamiętają, pokazywano nam te mury klasztorne przy ulicy Kopernika, w które padały ciosy demonstrantów — ale szczegółów autentycznych brak niejednemu.

Wobec przypadającej na jutro 40-tej rocznicy odkrycia tej strasznej zbrodni i wobec dużego zainteresowania się publiczności tą sprawą — pośpieszamy z przedstawieniem jej szczegółowem, odgrzebując dawne, a tak wstrząsające, dzieje z dawnych kronik i z pamięci naocznych świadków.

Echa inkwizycji.

Każdego, kto ma tylko trochę czucia ludzkiego musiał ten fakt przejąć grozą, tem więcej, że spełniły go osoby duchowne, które zawsze i wszędzie głosiły jako pierwszą zasadę chrześcijańskiego życia: miłość bliźniego. A zbrodnia ta nabrała tem większego rozgłosu i wywołała tem większe oburzenie, bo ofiarą padła istota związana ściśle trybem i powołaniem z resztą swoich współtowarzyszek.

Tym, którzy się wówczas dowiedzieli o prawdziwości obiegających pogłosek, stanęły żywo w wyobraźni znane z dziejów tortury wieków średnich, zadawane odszczepieńcom w sposób niezwykle okrutny; a osoby, które były sprawcami zbrodni w krakowskim klasztorze, przypominały średniowiecznych przełożonych klasztorów, co w imię chwały Bożej, nie wahali się zakonników przekraczających regułę klasztorną, poddać najsroższym mękom, wysyłać na palące się stosy.

Nie dziw więc, iż w Krakowie, w chwili przedostania się wieści o zbrodni z za bram klasztornych na ulicę, tłum tysięczny zapragnął strasznej doraźnej zemsty.

Legendy i powieści.

Dziś po upływie lat czterdziestu chodzą jeszcze między ludem wieści o zamurowaniu zakonnicy w klasztorze; wieści te niedokładne, przekręcane i z pokolenia na pokolenie drogą ustnego podania przechodzące, budzą jeszcze w słuchaczach star-

szych usprawiedliwienia, pogardę i odrazę, a w dzieciach jakąś bojaźń i współczucie dla istoty tak bezecnie ukaranej.

Zaraz po przeprowadzonem śledztwie i zgromadzeniu dużego w tej sprawie materjału, zabrali się rozmaici autorowie sensacyjnych powieści do opracowania i krakowskiego tematu. Powstały na tem tle powieści, romanse; ogłoszono drukiem cały przebieg sądowego dochodzenia. Co więcej? Sprawa dokonanej zbrodni odbiła się głośnem echem za granicą i była obszernie przedstawianą przez zagraniczne dzienniki. Skutkiem tego powstało kilka powieści w języku niemieckim, francuskim, włoskim, w których bohaterką jest zakonnica krakowska.

Bezimienne doniesienie.

Dnia 20 lipca 1869 r. nadeszło do sądu krakowskiego doniesienie bezimienne, iż w klasztorze Karmelitanek Bosych przy ulicy Kopernika (Wesołej) jest więzioną jedna z zakonnic w sposób urągający wszelkim humanitarnym uczuciom. Doniesienie to miało pochodzić od nowo przybyłej do klasztoru zakonnicy, której powierzono, jako codzienną funkcję, zanoszenia do celi uwięzionej pożywienia. Osoba ta, obdarzona nieco ludzkiem czuciem, nie mogła znieść mąk siostry zakonnej — dała znać listownie, bez podania swego nazwiska, o wszystkiem sądowi krakowskiemu.

Taką była jedna wersja. Później stwierdzono jednak, iż doniesienie to pochodziło od jakiegoś nieznanego mężczyzny. Skąd i w jaki sposób dowiedział się ów nieznajomy człowiek o tajemnicy klasztoru, nie można było w żaden dowiedzieć się sposób.

Władza w murach klasztoru.

Wiadomo wszystkim, iż według ustaw obowiązujących, władza świecka kończy się u bram kościoła i klasztoru; przedstawicielom władzy politycznej w charakterze urzędowym wstęp za progi kościelne jest zgoła zabroniony. Potrzeba na to osobnego pozwolenia wyższej władzy kościelnej.

Sąd krakowski pod wpływem otrzymanego zawiadomienia wydelegował dla zbadania tej sprawy sędziego dra Gebharda; ten udał się do ówczesnego krakowskiego biskupa Gałeckiego, by otrzymać od niego pozwolenie na otwarcie bram klasztoru Karmelitanek, celem zbadania zbrodni gwałtu. Biskup wysłuchawszy opowiadania sędziego, początkowo nie chciał wierzyć, w końcu jednak dał pozwolenie na przeprowadzenie śledztwa w obrębie murów klasztornych. Do towarzystwa dodał młodemu sędziemu ks. Spitala, który miał cały czas być przy jego boku i ułatwiać badania.

W chwilę później zapukali wysłańcy do wrót klasztoru. Zapytali zaraz, czy jest wśród grona zakonnic Barbara Ubryk. Po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi udali się do przełożonej, ta jednak będąc chorą, wydelegowała swoją zastępczynię. Zażądali zaprowadzenia do celi siostry Barbary.

Straszna cela.

Po krętych schodach i długich korytarzach udali się wszyscy w krańcowy zaułek. Zakonnica zatrzymała się przed niskiemi czarnemi drzwiami i zardzewiałym kluczem odemknęła celę. Ze środka buchnął na stojących straszny zabójczy odór. W celi panowała zupełna ciemność, gdyż — jak się później przekonano — jedyne okno kazała przeoryssa zamurować. Tylko nad drzwiami wchodowemi zrobiony był mały otwór, którym podawano więzionej pożywienie. Cela ta była położoną nad otworem kanałowym, a sąsiadowała przez ścianę z wychodkami.

»Człowiek-zwierzę«.

Po zapaleniu światła zobaczyli przybyli siedzącą na garści zgniłej słomy jakąś postać zupełnie nagą, porośniętą włosem, z pazurami jak u krogulca. Z jęków, jakie ta postać wydobywała ze siebie, odgadł sędzia, iż jest to siostra Barbara, o której doniesiono sądowi, a która podobna była z wyglądu zewnętrznego więcej do zwierza, aniżeli do człowieka. Zobaczywszy ludzi, zaczęła z trwogi krzyczeć. Kiedy ją nieco uspokojono i zapytano o powód zamurowania odrzekła:

— Popełniłam grzech nieczystości — a zwracając się do innych zgromadzonych tam zakonnic dodała:

— Ale i wy siostry nie jesteście bez winy.

Po pewnej chwili znów zaczęła jęczeć:

— Dajcie mi jeść, bo umieram z głodu.

Dr. Gebhard kazał ją wyprowadzić zaraz do innej jasnej celi i przybrać w czystą bieliznę i odzież, na co nie chciała się w żaden sposób zgodzić zastępczyni przełożonej.

Powody zamurowania.

Sędzia śledczy zapytał zaraz w obecności Spitala przełożoną o powód zamurowania.

Ta odpowiedziała, iż siostra Barbara cierpi na pomieszanie zmysłów, a do tego wygłasza mowy o treści niemoralnej.

— Zresztą — mówiła dalej — ksiądz biskup wiedział o tem zamurowaniu.

Oburzony takiem kłamstwem krzyknął wtedy ks. Spital:

— Proszę nie rzucać plamy na księdza biskupa; on o niczem nie wiedział; jeżeliście zbłądzili, będziecie za to sami odpowiadali.

Według innych pogłosek zamurowanie nastąpiło dlatego, ponieważ siostra Barbara dopuściła się grzechu nieczystości. (Odnosiłoby się to do roku 1848, w którym to roku patrol gwardji akademickiej przytrzymał w nocy na ulicy Wesołej parokonny powóz, w którym siedziało dwóch mężczyzn. Z powozu wyskoczyła szybko młoda zakonnica, która nagle znikła w bramie klasztornej. Miała nią być Barbara Ubryk).

Inne wreszcie pogłoski podają powody natury więcej drastycznej, jak stosunek z parobkiem klasztornym i owoce jego, co jednak nie nadaje się do publicznego omówienia.

Zbombardowanie klasztorów.

W sobotę 24 lipca po południu było już pewnem, iż rzeczywiście popełniono zbrodnię w klasztorze. Ludność krakowska oburzona tem do głębi zapełniała wszystkie ulice i place. Tłum tysięczny zebrał się Rynku. Ktoś rzucił hasło: »Pod klasztor!« Szybkim krokiem podążono na Wesołą i zaczęto oblegać mury, okalające klasztor. Posypały się w okna kamienie. Brzęk tłuczonego szkła był bodźcem do dalszej akcji. Pod naporem tysiącznych ramion pękły wrzeciądze bram i tłum wdarł się wąskim otworem na podwórze klasztoru. Ci, co nie mogli się dostać przez bramę, przełazili mury i łączyli się z tymi, co już byli w środku. Chwila jeszcze, a tłum byłby zdemolował zabudowania.

Nadbiegła pędem policja i rozpoczęła usuwanie demonstrantów z obrębu klasztoru. Tłum jednak parł policję i przełamał jej kordon. Zawezwano do pomocy wojsko. Temu dopiero udało się z trudem odeprzeć masy i powstrzymać je w dalszym burzycielskim pochodzie.

Tysięczna rzesza zwróciła się wtedy ku klasztorowi Jezuitów, wywaliła bramę, wpadła do środka i znieważyła kilku księży. Wojsko położyło wreszcie kres dalszym tego dnia rozruchom.



W strasznej celi
(ze współczesnego szkicu).

Stanowisko biskupa.

Z niecierpliwością oczekiwał biskup Gałecki swojego wysłannika ks. Spitala. Kiedy ten powrócił, zasypał go gorączkowemi pytaniami. Ksiądz opowiedział dokładnie to, co widział. Biskup kazał się natychmiast zawieść na miejsce zbrodni. Odwiedził siostrę Barbarę, a zobaczywszy jej opłakany stan, w najwyższem oburzeniu zawołał do stojących opodal zakonnic:

— Toć to wasza miłość bliźniego? Kobiety, czy wy jesteście ludźmi, czy furjami, że stworzenie Boże tak traktujecie?

Biskup przekonawszy się o strasznej prawdzie, przyrzekł dołożyć wszelkich starań, by winni zostali należycie ukarani.

Śledztwo.

Władze sądowe rozpoczęły energiczne i wytężające śledztwo; nastąpiło przesłuchanie sióstr zakonnych; w większej lub mniejszej mierze były one winne dlatego, ponieważ ukrywały w tajemnicy całą zbrodnię. Największą winę ponosiła przeorysza, na której właśnie rozkaz nastąpiło zamurowanie. Śledztwo w tym dniu prowadzone, trwało z rzędu siedmnaście godzin z półgodzinną tylko przerwą obiadową. Zapieczętowano »celę« wraz z garścią słomy i dwoma glinianemi miseczkami. Z wyniku badań należało aresztować siostry zakonne. Na razie wstrzymano się od tego kroku, odkładając aresztowanie do niedzieli popołudnia.

Wieść przedostaje się na ulicę.

Mimo ścisłej tajemnicy, jaką okryły władze sądowe i policyjne całą sprawę, przecież tu i ówdzie przebąkiwano o zbrodni klasztornej. Jedni nie bardzo temu wierzyli, drudzy jednak jakby wiedzeni przeczuciem, roznosili wieści po mieście. Skutkiem tego publiczność coraz liczniej gromadziła się na miejscach publicznych i żywo komentowała całe zajście.

Władze wobec zbrodni.

Wobec ogromnego rozdrażnienia ludności krakowskiej ukazały się dnia następnego tj. w niedzielę afisze na murach miasta, którymi ówczesny delegat namiestnictwa Bobowski i prezydent miasta dr Dietl wzywali publiczność do uspokojenia, albowiem władze sądowe dają dostateczną rękojmię, iż postąpią z przestępcami w sposób należyty. A ówczesny minister oświaty dr Giskra, zawiadomiony telegraficznie o fakcie, zwrócił się natychmiast do namiestnika Galicji z zapytaniem, czyby nie cofnąć kwoty 1800 złr. z budżetu, udzielanej jako subwencję coroczną klasztorowi Karmelitanek i czy dalsze istnienie konwentu nawet w interesie kościelnym byłoby do życzenia.

Przewiezienie Barbary Ubryk.

Na zarządzenie władz sądowych przewieziono nieszczęśliwą istotę do szpitala św. Ducha, gdzie otoczyli ją troskliwą opieką zarządcy szpitala i Szarytki.

Siostra Barbara pod wpływem światła i ciepła, od którego odwykła od lat przeszło dwudziestu, czuła się bardzo osłabioną i na jakiś czas zaniemogła. Lekarze zastosowali odpowiednie środki djetyczne, przy pomocy którychby biedaczka wróciła do pierwotnego stanu zdrowia, w jakim była przed zamurowaniem. Zwolna wracała siła i śmiałość w obcowaniu z ludźmi.

Aresztowanie zakonnic.

Na podstawie wyniku śledztwa postanowiono aresztować niektóre Karmelitanki.

Ponieważ jednak tłumy od świtu zbierały się przed klasztorem i urosły w olbrzymią siłę, dlatego należało przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności. Przewiezienie aresztowanych było wyznaczone na godzinę $3^1/_2$ popołudniu w niedzielę, a już od godziny 12 rozpoczęło się rozlokowanie sił wojskowych.

Przed klasztorem Karmelitanek Bosych zajęła miejsce kompanja wojska, przed zabudowaniem Jezuitów druga, a przy wejściu na ul. Kopernika trzecia. Patrole huzarów strzegły wszystkich przecznic między ul. Lubicz a Kopernika. Plac targowy na Kleparzu zajął batalјon piechoty jako rezerwa na wypadek, gdyby jakie miejsce było zagrożone. Ulicami miasta przeciągały gęste patrole. W Rynku przy odwachu stacjonowały 2 kompanje pjonierów.

Komisarz, który miał dokonać aresztowania, postąpił bardzo zręcznie; było to koniecznem, gdyż liczne gromady ludzi stały przed klasztorem, a dowiedziawszy się, że wiozą zakonnice, mogły były, powodowane oburzeniem, dopuścić się doraźnego sądu.

Gdy już aresztowane znalazły się na dziedzińcu klasztornym, na skinienie komisarza dorożka, stojąca zdala, nagle podjechała. W jednej chwili oddział huzarów otoczył powóz, który tak szybko odjechał, iż publiczność nawet nie wiedziała, co się stało.

Między uwięzionemi znajdowała się przełożona klasztoru Karmelitanek, panna Marja Wężyk, jej zastępczyni Teresa Kosierkiewicz, nadto zakonnica pełniąca przy przełożonej obowiązki służącej, Maurycja Bobnowska.

Osadzono je w oddzielnych celach więziennych.

Skutki dalsze.

Biskup Gałecki oburzony taką nieludzkością, na jaką zdobyły się Karmelitanki, zawiesił praktyki religijne w klasztorze i zasuspendował „a sacris" kapelana i spowiednika Karmelitę ks. Piątkiewicza, bezpośredniego zwierzchnika Karmelitanek.

Młode lata Barbary Ubryk.

Rodzice jej, Jakób Ubryk i Marjanna z Brzozowskich, byli obywatelami m. Węgrowa i oboje dawno pomarli, zostawiwszy czworo dzieci, t. j. urodzoną w r. 1817 Annę, a nazwaną w klasztorze Barbarą i trzy inne córki. Barbara wstąpiła do klasztoru, mając lat 16 w Warszawie do Wizytek. Tu ciężko zachorowała, a wyleczywszy się poza klasztorem, chciała napowrót tam wrócić, lecz oświadczono jej, że kto raz wyszedł z tego klasztoru, już tam powrócić nie może. Pragnąc koniecznie dostać się do zakonu o ścisłej regule, prosiła o protekcję pp. Wizytek i zyskała od nich stosowne świadectwo do Karmelitanek w Krakowie.

W chwili zamurowania liczyła ona lat 31, a wyszła z kaźni 52-letnią kobietą.

Opowiadania naocznych świadków

i uczestników demonstracji, tudzież świadków dalszego życia Barbary Ubryk, pozostałych do dziś dnia przy życiu, przyniesie „Gazeta Powszechna" w jutrzejszym swoim numerze.

Z ostatniej chwili.

Zranienie się Borowskiej w więzieniu. Wczoraj obiegały Kraków sensacyjne pogłoski jakoby wczoraj po południu przebywająca w więzieniu śledczem pod zarzutem zamordowania dra Lewickiego, Janina Borowska usiłowała odebrać sobie życie przez podcięcie sobie żył u rąk. Pogłoski te okazały się nieprawdziwemi. Prawdą natomiast jest, że Borowska zraniła się lekko jakiemś narzędziem w lewą rękę, ale nie w zamiarze samobójczym, lecz po to, by uzyskać nową obsługaczkę.

Wieści z kraju.

Obchody ku czci Słowackiego w miejscach kąpielowych. Komitet obchodu Słowackiego we Lwowie zainicjował w ostatnich tygodniach akcję tworzenia komitetów Słowackiego po miejscach kąpielowych, zwróciwszy się w tym celu do całego szeregu osób z prośbą o urządzenie obchodów w Zakopanem, Krynicy, Szczawnicy, Rymanowie, Iwoniczu, Truskawcu, Żegiestowie, Lubieniu itd. Nie należy wątpić, że zarówno w tych miejscowościach, jak i w innych, w których komitet na razie nie znalazł jeszcze osób chętnych, powstaną komitety, które dołożą starań wszelkich, by obchody ku czci poety wypadły w sposób godny poety. Wszelkich wyjaśnień udzieli dr. Wiktor Hahn, Brzuchowice pod Lwowem, willa Wojtyńskiego.

Na spiżowy pomnik ś. p. Andrzeja Potockiego złożono w kasie Banku krajowego gotówką przeszło 60.000 koron; kwota subskrybowana przez urzędników Namiestnictwa i kraj. Rady szkolnej wynosi także już przeszło 40.000 koron. W niedługim czasie suma składek dojdzie do wysokości co najmniej 140 tysięcy koron. Wobec tego uchwalono przystąpić do wykonania zamierzonego dzieła, odniesiono się do szeregu artystów-rzeźbiarzy, by wzięli udział w ograniczonym konkursie i modele pomnika przedłożyli komitetowi do kwietnia 1910 r. Pomnik stanie na tak zw. Wałach Gubernatorskich naprzeciwko wejścia do gmachu Namiestnictwa.

Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Tuligłowach ad Jarosław, niedaleko miasteczka Pruchnika odbędzie się 8 września br. Obraz ten przynieśli tutaj mieszkańcy wsi podolskiej Kudrenic, którzy się do Tuligłów przed napadem Tatatrów schronili. Dnia 2 lipca, 15 sierpnia i 8 września, t. j. w dniach poświęconych szczególnie Matce Bożej, gromadzą się w Tuligłowach tysiączne rzesze ludu. Biskp Pelczar polecił proboszczowi w Tuligłowach ks. Kozłowskiemu, aby zbierał dowody łask i cudów. Po przeprowadzeniu procesu kanonicznego, kapituła watykańska dekretem z 22 listopada 1908 pozwoliła na uroczyste ukoronowanie Matki Boskiej tuligłowskiej.

Zjazd do kopalni wielickich. Dnia 31 b. m. w sobotę po południu będzie kopalnia soli rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godz. w pół do 3 po południu. — Wstęp do kopalni 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie w pół do 2 po połudnu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5·45, 8·45 i 10·05 wieczorem. — Czysty dochód przeznacza się na cele Towarzystwa upiększenia miasta Wieliczki.

Zazdrosny staruszek. Emerytowany sługa kolejowy we Lwowie Jan Galik, liczący 74 lat, ożenił się przed 3 miesiącami z młodą kobietą. Niedługo trwało pożycie małżeńskie. Galik podejrzywał żonę o niewierność, zwłaszcza, że mieszkał u nich niejaki Michał Bazink, młody człowiek, zajęty na kolei. Częste kłótnie zakończyły się tem, że Galik opuścił żonę. Przed tygodniem wpadł do jej mieszkania i strzelił do niej trzy razy z rewolweru. Strzały chybiły, a zamach ten uszedł Galikowi bezkarnie, bo żona nie zawiadomiła o nim policję, nie chcąc doprowadzać do skutków karnych. To jednak rozzuchwaliło Galika i ubiegłej nocy wpadł znowu do mieszkania żony z rewolwerem w ręce. Zanim zdołał wystrzelić, Galikowa wybiegła z mieszkania na ulicę i wezwała policjanta, który aresztował zazdrosnego staruszka i odprowadził go na policję. Galik wyparł się morderczego zamiaru, twierdząc, że miał zamiar żonę nastraszyć.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie, zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów do szkoły na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1-go września b. r. — Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. — 2. Ukończony 14-ty rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych robotników — i podać młodzieży, która poświęci się temu zawodowi wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka w szkole trwa dwa lata i jest bezpłatna — nadto uczniowie za prace praktyczne wykonane w salach roboczych, otrzymują pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni, mogą być umieszczeni w bursie szkolnej za skromną opłatą. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły. — W roku 1899, utworzony został przy szkole sukienniczej oddział dla tkactwa mechanicznego i stosownie do tego rozszerzono też program nauki. Uczniowie, którzy ten oddział ukończą, znaleść mogą zatrudnienie we fabrykach sukna, jako starsi robotnicy i majstrowie.

Regulacja Popradu. Namiestnictwo ogłasza, że dla projektowanej regulacji rzeki Popradu od klm. 48 210 do klm. 45 250 odbędzie się wodno-prawne dochodzenie wraz z rozprawą ekspropriacyjną w Andrzejówce dnia 2 sierpnia 1909 r., o godz. 10 przed południem. Komisja zbierze się przy kilom. 48·210 przy granicy węgierskiej. Wykazy gruntów, które mają być wywłaszczone wraz z planami wyłożone będą w urzędzie gminnym w Andrzejówce, a projekt w starostwie w Nowym Sączu, począwszy od 18 b. m., przez 14 dni do przejrzenia ogółu. — Zarzuty przeciw projektowi, względnie zamierzonemu wywłaszczeniu, można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Nowym Sączu, lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione, a interesowani będą uważani za zgadzających się z zamierzonemi robotami i potrzebnem do tego wywłaszczeniem.

Kronika prowincjonalna.

Tarnów

Rada miejska odbyła swe posiedzenie 12 bm. Przewodniczący burmistrz dr Tertil zagaił ją, oddając cześć śp. hr. K. Badeniemu, honorowemu obywatelowi miasta Tarnowa, zawiadamiając o wysłaniu kondolencji i wywieszeniu żałobnej chorągwi — obecni stojąc, wysłuchali mowy. Następnie burmistrz podał do wiadomości, że Wydział krajowy sprawę wcześniejszej pożyczki na wodociągi przychylnie załatwił. Projekt kanalizacji pozostaje chwilowo w zawieszeniu z powodu braku projektodawcy, gdyż dr Matakiewicz nie może sam się tem zająć, natomiast postara się o odpowiednie siły w najbliższym czasie. Sprawa utworzenia szkoły handlowej jest w toku, a jedna czwarta część kosztów utrzymania tejże będzie w budżet krajowy wstawioną. Następnie omawia burmistrz sprawę zakupna parowni i rozpisania ofert na budowę elektrowni i tramwaju; uchwalono zakupić grunta obok gazowni. W dalszym ciągu zajmowała się Rada rozszerzeniem terenu wjazdowego przed nowym dworcem. Omawiano przedłożenia 2 oferentów, z których jeden ofiarowuje darmo grunt, a inny żąda zapłaty 2 kor. za 1 m. W dłuższej dyskusji proponowano zburzenie przyległego do dworca starego budynku, celem uzyskania większego miejsca. Uchwalono zakupienie gruntu, o ile oferenci zgodzą się odstąpić bez specjalnej dopłaty, ewentualnie o ile zapłata kolei starczy na pokrycie tychże. Uchwalono wybudować kanał przy ul. Warzywnej, gdzie właściciel realności subwencjonuje kwotą 1000 kor.

W Towarzystwie Zaliczkowem nastąpiły zmiany w Zarządzie. Zmiana ta wpłynie zdaje się korzystnie na dalszy rozwój Tow., tambardziej, że zarząd ma ogłaszać publicznie co kwartał bilanse, by publiczność zaznajomić ze stanem Tow.

Cyrk Angelo bawił w Tarnowie przez 3 dni; narobiwszy wiele wrzawy i senzacji, wyjechał uncsząc ze sobą tysiącami wyładowany trzos.

Hazet.

Nowinki.

Bańki mydlane i zdrowie. Lekarz holenderski dr Otmar w Harlemie wpadł na oryginalną ideę, aby dzieci, którym ze względów zdrowotnych zalecone są ćwiczenia oddechowe, skłonić do głębokiego oddychania. Dr Otmar, który jest lekarzem szkolnym, wprowadził mianowicie w szkole trzykrotnie na tydzień puszczanie baniek mydlanych. Okna otwiera się szeroko, aby świeże powietrze miało jak najwięcej dostępu, każde dziecko otrzymuje rurkę i miseczkę z mydlinami — i zaczyna się zabawa. Dr Otmar twierdzi, że wyniki, jakie w ten sposób osiąga, są niezwykle pomyślne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Władysław Wąsowicz.

O panią Martę.

Był późny wieczór. Z kasztanu, rosnącego przed balkonem willi, spadał za każdym powiewem wiatru obfity deszcz kwiatów.

Liza postawiła na stole jadalni malutkie, atłasowe trzewiczki, które jej właśnie z miasta przyniesiono, potem roztoczyła piękny z piór łabędzich wachlarz i gwiżdżąc wesołego marsza, wirowała walca naokoło stołu.

— Wuju Bolku — rzekła nagle do mnie — o co zakład, że dzisiaj kilka głów zawrócę. Gładki biały stanik, wcięta fałdzista talja, rękawy bufiaste do łokci; oto i wszystko... Nadzwyczaj pojedyńcza toaleta, a jednak szalenie piękna!

Byłem przekonany, że Liza dotrzyma groźby, dotyczącej owych kilku głów; dziewczę to bowiem stawało się w ostatnich czasach niebezpiecznie pięknem. Była wiotka, smukła, zgrabna i żywa, trochę rozpieszczona i nieco roztrzepana; lecz wogóle nadzwyczaj miła. Mnie nawet z trudnością niekiedy przychodziło utrzymać się w roli wuja, na którą skazało mię nasze pokrewieństwo, a jeszcze bardziej — łysiejąca już głowa.

Podczas tego wpadł do pokoju zadyszany Artur, starszy brat Lizy. Miał na sobie pierwszy raz w życiu frakowe ubranie, był niezgrabny, jak młody pies myśliwski, którego pierwszy raz na polowanie prowadzono — a przytem wzruszony, jak w chwili przed egzaminem dojrzałości.

— Więc jeszcze nie jesteś gotowa?

— Cóż ja pocznę, kiedy mi krawczyni dotychczas sukni nie przysłała!

Artur dobył z kieszeni zegarka, którego mu na ten wieczór pożyczyłem.

— W takim razie spóźnisz się; już dziewiąta.

— Jezus Marja! — zawołała Liza i wybiegła na balkon.

Naprzeciw balkonu, w domu zakładowym błyszczały jasno oświecone okna sali balowej. Wiatr przynosił zmieszane tony muzyki.

Artura opanowała nagle gorączka przedbalowa; wzruszony wtłaczał swoje wielkie ręce w białe rękawiczki balowe.

— Że też wy kobiety nigdy nie możecie zebrać się na czas! — rzekł, naśladując ojca.

— Suknia zaraz będzie — twierdziła Liza, którą z każdą chwilą opanowywała trwoga.

— Ja dłużej nie myślę czekać — zawołał z poważną miną młodzian; — jestem członkiem komitetu balowego i muszę spieszyć, by wprowadzić do sali piękną panią Martę.

Wyszedł. Liza z trudnością powstrzymywała łzy.

— O! ta piękna pani Marta! Nie wstydzi się kokietować takiego żółtodzióba!

Liza gniewała się na krawczynię, a gniew swój spędzała na pani Marcie. Jak każde kokietujące dziewczę, nie znosiła także Liza kokietujących mężatek.

Po chwili oczekiwania ubrała Liza trzewiki, potem rękawiczki, upudrowała twarz, nieco od słońca letniego ogorzałą, i usiadła naprzeciw mnie. Czekała; a czekała z najwyższym natężeniem nerwów, z męczącą niecierpliwością. Jej matka, ubrana w jedwabną balową suknię, z bukietem w ręku, przechadzała się po pokoju ze wzrastającem zniecierpliwieniem. Sukni od krawczyni nie było. Mnie także opanowało już zniecierpliwienie.

— Ta krawczyni! — powtarzały bez przerwy obie panie, wznosząc oczy ku niebu.

Liza była dzieckiem bardzo dobrego serca; mimo to podejrzewałem ją, że w tej chwili chętnie i bez wahania wydałaby niedbałą krawczynię w ręce srogiej inkwizycji.

— A do tego jestem angażowana — wołało zrozpaczone dziewczę.

— Przez doktora? — zapytałem.

Ile razy wśród zwykłych okoliczności wspomniałem o doktorze, rumieniła się Liza i zaczynała bez przyczyny sprzeczkę; teraz skinęła tylko smutno głową.

Artur wpadł znowu do pokoju. Włosy miał w nieładzie, krawatkę podsuniętą aż pod uszy, z fraku rozchodziła się woń piżma.

— Więc sukni jeszcze niema? Bawimy się już w najlepsze. Właśnie zaczynamy kadryla! I zaczął tańczyć i wykręcać się na swoich długich nogach po pokoju.

— Kochany Arturze — rzekła Liza błagalnym głosem — powiedz doktorowi, aby zaczekał chwileczkę tylko, moją suknię zaraz przyniosą...

Artur odprowadził ją w róg pokoju i zaczął coś szeptać. Zdaje się, że prosił o pieniądze, gdyż Liza dobyła sakiewkę. Zazwyczaj nie była Liza tak szczodrą, tym razem jednak chciała prawdopodobnie zobowiązać sobie Artura, ażeby doktorowi dobrze sprawę wytłumaczył.

Po wyjściu Artura pobiegła Liza znowu na balkon i patrzała przez łzy w okna balowej sali.

Dawano właśnie znak do kadryla: Liza pochyliła smutno główkę, a na pierwsze tony kadryla odpowiedziała nagłem łkaniem.

Ująłem ją za rękę.

— Nie bądź dzieckiem Lizo!

Matka pogłaskała ją.

— Obyś nigdy nie doznała większego nieszczęścia!

W tej chwili wszedł Artur po raz trzeci. Tym razem był wściekły.

— To bezczelność! — zawołał. — Wyzwę tego doktora! Od dwóch tygodni zaangażowałem panią Martę, a ona kłamie teraz, że ją doktor jeszcze prędzej zaangażował. Ta gąska z którą nie można o niczem poważnem mówić! — ach!

Liza zbladła. Pani Marta tańczy z doktorem, z jej doktorem! (D. n.)

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.